who is who?

Maria Ekier

www.mariaekier.pl

Absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.
Dyplom na Wydziale Grafiki
w pracowni profesora Jana Marcina Szancera
i pracowni profesora Juliana Pałki w 1971 roku.
Ilustruje książki dla dzieci,
projektuje okładki książek, autorka plakatów filmowych.
Otrzymała kilkadziesiąt znaczących
nagród i wyróżnień na całym świecie.
Między innymi:
wpis na Listę Honorową IBBY,
plakiety BIB przyznane w 1999 i 2007 roku,
tytuł Najpiękniejszej Książki Roku w konkursie PTWK
dla autorskiej książki „Kocur mruży ślepia złote",
Medal Polskiej Sekcji IBBY za całokształt twórczości.

Śledząc losu zaczepki niezmiennie mnie dziwi: łatwiej stworzyć arcydzieł... niż napisać CV.

Maria Ekier

www.lck.art.pl

FUNDACJA KGHM POLSKA MIEDŹ

organizator i wydawca **Legnickie Centrum Kultury**
komisarz wystawy **Janina Sztompo**
projekt graficzny, skład i redakcja folderu **Jasiek Zborucki**
druk **JAKS Wrocław**

MARIA EKIER

molom, myszom i kocurom...

Galeria Satyrykon · Legnica, Rynek 36 · 23.02 – 16.04.2016

Diabeł zbawiony

Przy okazji „Złotoustego zera w zenicie" ktoś nazwał Marię Ekier największą poetką wśród ilustratorów. Wobec każdego innego artysty takie stwierdzenie mogłoby wydać się niezręczne, nawet dwuznaczne. Jednak miłość czytelników, zachwyt znawców i niekwestionowana wybitność skutecznie chronią Marię Ekier przed wszelką złośliwością.

Nie chodzi nawet o to, że dwie autorskie książki artystki począwszy od „Kocur mruży ślepia złote" przyjmują subtelnie rymowaną formę, a napisany przez nią i zilustrowany abecedariusz z uroczą nonszalancją flirtuje z limerykiem. To raczej naturalna konsekwencja.

O Marii Ekier często pisano, że jest „osobna" i od początku podąża własną, niepowtarzalną drogą. Można by rzec, trochę „zawieszona" między pokoleniami. Przekorną studentkę starego mistrza Szancera z tzw. polską szkołą ilustracji wiele łączy. Zwłaszcza z jej „malarską" częścią. A więc np. „poetyckość koloru i liryzm", „błyskotliwość (aż nadto)" albo podkreślana przez Jerzego Srokowskiego „dekoracyjność, ładność (w dobrym tego słowa znaczeniu)". To tradycja, do której Maria Ekier nawiązuje i którą współtworzy. Jej nietoperze i koty wymieniają z Wilkoniowymi porozumiewawcze uśmiechy, jednak możliwość przyjrzenia się oryginałom rysunków najlepiej uświadamia, że Wilkoń to Wilkoń, a Ekier to Ekier.

Z drugiej zaś strony, choć ilustracje Marii Ekier, równolegle z tworzonymi wówczas plakatami sięgają przełomu lat 70. i 80., za udane uważa dopiero te z początku lat 90. „Jej talent, podobnie jak Stasysa Eidrigeviciusa, od początku lat 80. z trudem torował sobie drogę". Nie tworzyli już w czasach tak dobrych dla polskiej książki jak poprzednicy (wręcz przeciwnie!) i tym większa ich zasługa.

Trudno w kilku słowach oddać taką skalę talentu – czytamy na stronie „Rymsa". I rzeczywiście uderza przede wszystkim różnorodność. Śledząc dokładnie chronologię można by się pokusić – jak to u wielkich artystów – o wyodrębnienie kilku „okresów". Pod względem kompozycyjnych ujęć, kolorystyki, stosowanego tła czy – przy całej wierności malarskim wyborom – subtelnych zmian używanych technik... Np. od uwodzących zmysłową idyllicznością całościowych, składających się z wielu elementów kompozycji do coraz bardziej ekspresyjnej fragmentaryczności i ulotności... Choć z drugiej strony to może jednak specyfika ilustrowanych tekstów?

Jakże innymi środkami interpretuje zaskakującą nowoczesność prastarej baśni, staroświecki urok dickensowskiej opowieści i językowe rozigranie, codzienną metafizykę poezji Joanny Kulmowej. Czyż ta otwarta na najdrobniejsze przejawy egzystencji, a zarazem skupiona, zamknięta w swym franciszkańskim świecie poetka, nie ma w sobie czegoś z szalonej zakonnicy? Chyba też nie przypadkiem właśnie te fragmenty tekstu, gdzie w prozę wkrada się liryka – poetycki obraz, magiczne zaklęcie albo pieśń – osobliwie Marię Ekier inspirują... Chwila, w której rekiny śpiewają hymn na cześć bohaterskiego chińskiego kota (Mika Waltari) na pewno zasłuży na uwiecznienie...

Być może tylko Ona potrafi dostrzec w baśni o szczupaku szczyptę klasycznego kryminału, plakatowy dramat władzy (toż to nieomal Makbet) w Królewnie Śnieżce, a w opowieści o bezpiecznym wnętrzu Różowego Potwora coś na kształt onirycznego, psychodelicznego (wczechobecny „pink") transu. Cudowne, beztroskie życie leśnej bohemy przypomina trochę noce spędzane w Zielonym Baloniku. Tylko tutaj maleńka królewna zasypiająca pod liściem z żuczkiem pod rękę zyskuje ostrość mikroskopowego preparatu. I nie wiadomo, czy bardziej rozczula (E.M. Letki się rozczuliła), czy prowokuje, by rozdzielać skalpelem te precyzyjnie ukazane warstwy.

Trudno się oprzeć wrażeniu, że przez ostatne ponad dwadzieścia bardzo owocnych lat Maria Ekier nie zilustrowała ani jednej książki przypadkowo. Ze wszystkimi branymi na warsztat autorami musi być jej „po drodze". Te lektury, może nie rewolucyjne, ale w wielu przypadkach jakoś niepokorne, przełamujące schematy, to dziś już klasyka. Same autorki zaś wprost nie wyobrażają ich sobie w innej formie. Może właśnie dlatego, że obrazy tak bardzo poza teksty wykraczają, tak bardzo są nieoczywiste i niepokojące.

Maria Ekier nie maluje tego, co już przepysznie namalowane słowem. Obszyty białym futerkiem zielony płaszcz Ducha Bożego Narodzenia, tak dokładnie oddanego w pierwszym wydaniu przez Leecha, to u niej zaledwie skrawek. Ale chyba jej właśnie było trzeba, by dostrzec w Scrooge'u zaczarowanego księcia. Tak wszakże skostniałego w swych zasadach, że w czasie szalonego lotu nawet mu nie drgną nocne kapcie.

Te wszystkie wspaniałe, „zakręcone" księżniczki. Z fryzurami tak „romantycznymi" jakby piorun strzelił w koperek (albo w kok Gibsona). Ich toalety tudzież szaty złych akolitek zaspokoją potrzeby najbardziej wybrednej kilku- i kilkudziesięcioletniej elegantki. Wszyscy zaś rozpoznawalni na pierwszy rzut oka z sylwetek, a zwłaszcza nosów. Trudno się oprzeć wrażeniu, że idealną, symboliczną formą człowieka dla Marii Ekier jest nastolatek. Jakże szlachetny w swej pinokiowatej sztywności i nieproporcjonalności. Taki piękny, bo nie do końca uformowany.

Co jednak najbardziej może charakterystyczne – czego i jak by Maria Ekier nie ilustrowała, pod jej ręką nabiera cech diabelnie celnej egzystencjalnej metafory. Skupiającej całość życiowych, intelektualnych, artystycznych doświadczeń. Może dlatego jej ilustracje składają się zarazem w pewien rodzaj samodzielnej opowieści o zakroju można by rzec filozoficznym.

Zasklepiony w mrocznym, wąskim niczym paleta użytych środków, marzeniu-obsesji Ptasiek przekształci się w nietoperza lub pająka. Co jednak najbardziej istotne – jego losy zupełnie „nie odstają" od innych tu opowiedzianych. Ilustracje skierowane do dzieci? Oczywiście! Ale w ten sam przekorny sposób jak wierszyk o bąku popijającym Egri Bikaver...

Postaci wychylają się z marginesów, zza rogu czy brzegu kartki, albo poza nią uciekają. Fragmentaryczność i otwarta kompozycja to tutaj słowa klucze. Krytycy piszą w takich momentach o „charakterystycznym dla Marii Ekier, nowatorskim kadrowaniu" i wprowadzaniu do książek dla dzieci plastycznej awangardy. Psycholodzy klaszczą z zachwytu i wyłuszczą dokładnie, w jakim wieku tak właśnie widzimy. A może te obrazy wskazują w ten sposób po prostu swój ilustracyjny, książkowy rodowód? Pozostawiając bardzo dużo miejsca ewentualnemu tekstowi lub wyobraźni. Odchodząc do swoich własnych (niekoniecznie chyba zgodnych z literą) spraw. Odwodząc do innych światów. Tych, co to mieszczą się gdzieś poza tym, co przedstawione. I w ogóle tym, co namacalne.

Rozmiary i proporcje tworzą własną historię. Wydają się przede wszystkim mówić, że wszystko jest względne. Rzeczywista i pojmowana metaforycznie „wielkość" jest kwestią punktu widzenia (czyli perspektywy). I nie trzeba nawet specjalnej bajki, choć taką właśnie przewrotną opowieść, w której królewna dosłownie mieszka w koronie, łatwo znajdziemy na tej wystawie.

Uderza zainteresowanie mikroświatem. Oczywiście mole, ale też ćmy, motyle, może zwłaszcza jętki jednodniówki. A także znacznie drobniejsze okruchy – kurz, pajęczyna, paproch... Bo może między duchem i materią nie ma konfliktu, ale raczej coś na kształt płynnego przejścia, zaś wszelkie pyłki są tego najlepszym dowodem. Epifanią ekscytuje Ekier – żartuje jeden z krytyków.

Chyba nikt lepiej od niej nie pamięta, że ilustracja to iluminacja. W sensie metaforycznym, ale też dosłownym. Precyzyjne kontury rozmaitych zwierząt, ale zwłaszcza – znak firmowy – wszechobecność złotych i srebrnych blasków przywodzą na myśl dawne ikunabuły. Zgodnie zaś z podpowiedzią matki natury najpiękniejsze szaty należą się tym na pierwszy rzut oka najbardziej niepozornym.

Uderza upodobanie do czegoś, co można by nazwać „antybaśnią". Chyba nieprzypadkowo za swoją pierwszą „udaną" książkę artystka uznała ilustracje do tekstu Hanny Krall „Co się stało z naszą bajką", w której szwarccharaktery buntują się przeciw swoim wyznaczonym fabułą rolom. I jakże pięknie oddaje uwodzicielską namacalność i realność ponadczasowego świata, jego prostą (jak robótka ręczna) strukturę, a zarazem teatralność. Jego – realizowaną całkiem „dosłownie" głębię. Idealne, rajskie piękno na granicy kiczu. A także nieuchwytny kryzys tej idylli.

Chętnie ilustruje wszelkie grające z baśniowymi schematami książki. Świat, w którym „dobre potwory nie są złe". Ani diabły. Żywe, pełne energii, zawadiackie, figlarne, dlatego właśnie tak miłe, że mocno przypominają zwierzęta. Nie tylko skandynawskie trolle, ale i Lucyfer jest tutaj sympatyczny. Nie mówiąc już o dmących w trąbę jego pełnych zapału sługach. Nawet jeśli inspiracją bywa katechetyczna bajka, wersja Marii Ekier osobliwie wymyka się ortodoksji.

Te postaci zwrócone do siebie profilem... Chyba najczęściej opowiadają o spotkaniu. Oczywiście, książę i księżniczka, ale też cała galeria przyjaźni i miłości niemożliwych. Ilustracje stawiają naprzeciw siebie kontrastowe, nawet wrogie światy. Takie „otwarte sytuacje" przecież mogą się rozwinąć różnie. Ilustrowana fabuła to przecież tylko jedna i często wcale nie najlepsza z możliwości. Najbardziej tradycyjni wrogowie nie muszą zostać wrogami. A nuż za chwilę oddadzą się harcom... Może pokonane szczury wcale nie muszą wylądować w gardzielach rekinów. Całe zło świata znika wraz z jednym pokonaniem schematu.

Po głowie chodzi mętnie myśl o religiach Wschodu lub może o apokatastazie. Z drobną wszakże korektą – cały świat i diabeł nie BĘDZIE, ale po prostu JEST zbawiony... W tworzonej przez Marię Ekier ilustracji.

Beata Adamek